

Gdy kota nie ma, myszy harcują

Michał Rogowski

– Dosyć tego! – pomyślał ze złością. – Od dwóch lat już toczą tę wojnę, bitwa za bitwą, bez chwili wytchnienia, a dowództwo tak mnie nagradza!

Popatrzył z wyrzutem na starszą kobietę, która oglądała telewizję, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi. Po raz kolejny sięgnęła do leżącej na kanapie miski i wzięła z niej kawałek pieczonego kurczaka, obtoczonego w złocistej panierce.

Puszek przełknął z trudem ślinę. Spojrzał z obrzydzeniem na stojący w pobliżu talerz, na który staruszka wysypała mu trochę suchej karmy. Zapach kurczaka przyciągał go. Zmrużył oczy i mimowolnie podszedł do kanapy. Zaczął ocierać się o nogi kobiety.

Kobieta poczuła łaskotanie. Spojrzała w dół, na łaszącego się burego kota.

– Masz swój talerz, łobuzie! – krzyknęła, odtrącając kocura nogą.

Pociągnęła przez słomkę trochę coli ze szklanki i sięgnęła po kolejne udko kurczaka. Na prostokątnym ekranie telewizora Don Pedro właśnie dowiadywał się, że kobieta, z którą chciał wziąć ślub, jest tak naprawdę jego dawno zaginioną siostrą.

– Zdrada! – pomyślał Puszek ze złością. – Miarka się przebrała!

Pobiegł do mysiej dziury, wydrążonej w ścianie obok komody.

– Słuchajcie mnie! – zamiauczał.

Z małego otworu wyłoniło się kilka wąsatych ryjków.

– Wygraliście! – obwieścił donośnie. – Niniejszym ogłaszam całkowitą kapitulację! Dom, jest wasz! – Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i pobiegł w stronę okna.

Będąc już na parapecie, spojrzął po raz ostatni na mieszkanie.

– Veni, vidi, sed non vici. – zamiauczał z nieukrywanym żalem i zniknął po chwili gdzieś w ogródku.

Z norki przy komodzie wychyliła się mysz. Zaczęła węszyć nieśmiało, rozglądając się niepewnie dookoła. Zaraz pojawiła się kolejna i następna. Wychodziły coraz dalej i śmielej, aż w końcu rozbiegły się po całej podłodze.

Staruszka nie mogła w to uwierzyć. Pocałował ją! Jakie to szczęście, że dziewczyna okazała się być tylko adoptowaną siostrą. Nareszcie ona i Don Pedro mogą być razem! Otarła łzę i nie odrywając wzroku od ekranu, sięgnęła po kolejny kawałek kurczaka. Jej dłoń trafiła jednak na coś innego.

Pomacała ze zdziwieniem, wyczuwając pod palcami miękkie futro zamiast chrupiącej, tłustej panierki. Spojrzała w dół. Jej usta otworzyły się w niemym krzyku, gdy zobaczyła, że na kanapie jest pełno myszy.

Strąciła miskę, z której wysypało się kilka gryzoni. Podniosła się z krzykiem. Na podłodze dostrzegła ich jeszcze więcej. Wrzasnęła jeszcze głośniejsze. Pobiegnęła do stołu, na którym obok półmiska z owocami leżała packa. Chciała po nią sięgnąć, ale z naczynia aż wysypywały się małe szkodniki. Cofnęła rękę z przerażeniem.

– Miotła! – olśniło ją nagle.

Pobiegnęła w stronę kuchni.

– W szafce pod zlewem powinna być miotła! – pomyślała. – I spray na owady! Wytruję je wszystkie!

Otworzyła drzwiczki i zajrzała do środka. Miotła i spray były na miejscu! Stały obok kubła na śmieci... w którym aż roiło się od myszy! Wrzasnęła przerażona. Pojemnik przewrócił się i wokół jej nóg rozsypały się gryzonie. Podskoczyła i rzuciła się do ucieczki. Biegła w stronę wyjścia. Wszędzie, gdzie spojrzała, było pełno szkodników.

– Puszek! – krzyczała w panice. – Puszek, gdzie jesteś!

Kota jednak nie było już w pobliżu. Wybiegając z mieszkania, staruszka zatrzasnęła za sobą drzwi.

Feldmarszałek – najstarsza i najmądrzejsza mysz w mieszkaniu, siedział na komodzie, pocierając dumnie łapką swoje wąsy. Obserwował z góry cały podbój, wydając rozkazy i odbierając meldunki.

– Lodówka jest już opróżniona w połowie, Sir! – zameldował mu adiutant.

– Świetnie. Jak nam idzie na zachodnim froncie? – zapytał Feldmarszałek.

– Kurczak został w całości zebrany z podłogi, ale... – mysz zawahała się. – Straciliśmy colę, Sir. Szklanka się przewróciła...

Gryzoń czekał cierpliwie na wybuch gniewu Feldmarszałka, który pojawiał się zawsze po nieudanych operacjach. Tym razem jednak, wyjątkowo, nie nastąpił.

– Kontynuujcie swoje zadania – powiedział spokojnie dowódca. – Musimy zgromadzić zapasy przed kolejną wojną.

– Jak to? – zapytała mysz, nie rozumiejąc. – Wojna się skończyła, Feldmarszałku!

Stara mysz uśmiechnęła się lekko.

– Wojna nigdy się nie kończy. Zmieniają się tylko wrogowie.

– Ale... Przecież kot się poddał!

Feldmarszałek westchnął.

– Gdy kota nie ma, myszy harczą – zaczął tłumaczyć dowódca. – Ale zawsze będzie jakiś kot, młody adiutancie.

– Tak jest, Sir. – przytaknęła mysz. – Rozumiem, Sir.

– Nie martwcie się – pocieszał Feldmarszałek. – Dziś, cieszymy się zwycięstwem. Jutro, będziemy szykować się do wojny.

Następnego dnia gospodyni wróciła do mieszkania, niosąc w ręku worek. Uchyliła ostrożnie drzwi i zajrzała przez szparę. Na podłodze jej salonu był straszny bałagan, myszy łączyły dosłownie wszędzie. Nie przestępując progę, rozwiązała worek i wrzuciła go do środka.

Oswobodzony kot nie czekał ani chwili. Wyskoczył ze swojego więzienia i zaatakował myszy z furią. Zaskoczone gryzonie rzuciły się do ucieczki. Wywiązała się bitwa, która szybko przerodziła się w kolejną wojnę o dom pani Grażyny. Przez kolejne miesiące raz jedna, raz druga strona zdobywała przewagę. I trwał ten konflikt jeszcze długo po tym, jak Don Pedro w końcu poślubił przybraną siostrę, która jak się później okazało, była również jego macochą.